

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Kwartalnik Historyczny
Rocznik CXVIII, 2011, 2
PL ISSN 0023-5903

DYSKUSJA NAD KSIĄŻKĄ PAWŁA ŻMUDZKIEGO, WŁADCA I WOJOWNICY. NARRACJE O WODZACH, DRUŻYNIE I WOJNACH W NAJDAWNIEJSZEJ HISTORIOGRAFII POLSKI I RUSI*

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN,
Warszawa

CZYTANIE GALLA

Bardzo starannie przeczytałem obszerną książkę Pawła Żmudzkiego *Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi* wydaną w prestiżowej serii *Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej*. Stanowi ona swoiste podsumowanie jego działalności badawczej po doktoracie obronionym w 1999 r. (poświęconym Leszkowi Czarnemu), dokumentując zmianę zainteresowań w kierunku komparatystyki fabuł i analiz narracji.

Była to lektura pasjonująca, gdyż sprostanie wyzwaniu Autora zmusiło mnie do sporego wysiłku intelektualnego. Książkę uważam za ważny wkład do współczesnej polskiej mediewistyki, co nie oznacza, że nie widzę w niej słabych punktów i że zgadzam się całkowicie z sugestywną wizją Autora. Poniższa dyskusja, choć pozornie krytyczna, jest próbą poważnej refleksji nad zaleceniami teoretycznymi, zaprezentowaną analizą i zaproponowanymi wnioskami. Jest to wezwanie do partnerskiego dialogu polemicznego, gdzie obie strony mogą reprezentować odmienne punkty widzenia.

*

* P. Żmudzki, *Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi*, Wrocław 2009, ss. 534, *Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej*. Seria Humanistyczna.

We „Wstępie” (s. 5–26) Autor przedstawia swoją metodykę traktowania średniowiecznych tekstów historiograficznych, wielokrotnie przeciwstawiając swoje podejście do źródeł postawie tzw. nowoczesnych historyków, którzy w jego ujęciu stają się, paradoksalnie, synonimem postawy konserwatywnej zredukowanej do indukcyjnego prezentyzmu (np. s. 7, 8, 13, 17; również s. 257 i 425).

Swoim tak generalnie potraktowanym poprzednikiem P. Żmudzki zarzuca, iż przyjmowali „z reguły aprioryczne założenie, że źródła narracyjne realistycznie relacjonują rzeczywistość dawnych wydarzeń” i że po zidentyfikowaniu retorycznych wstawek o licznych „cudownościach i nieprawdopodobieństwach” można je uznać za narracje mimetyczne (s. 7). Charakterystyczną praktyką badawczą XIX i XX w. miało być „dopasowywanie informacji źródłowych do prezentystycznych teorii wczesnośredniowiecznego państwa i społeczeństwa”. Dokonywano też nieuprawnionych konfrontacji źródeł archeologicznych z narracjami fabularnymi, których interpretacje „siłą rzeczy muszą jednak przynależć do innego dyskursu niż badanie artefaktów” (s. 9 n.)¹. Prawdziwym „gwałtem zadawanym narracji” miały być jednak „próby wypreparowania ze źródeł narracyjnych informacji uważanych za «historycznie» prawdziwe lub prawdopodobne” dyktowane „potrzebą zrekonstruowania faktów z przeszłości” (s. 11).

Sobie Autor postawił za cel „zrozumienie narracji”, biorąc pod uwagę całe opowiadanie, bez selekcionowania jego części składowych „według założeń obcych kulturze, która zrodziła tekst źródłowy” (s. 11 n.). P. Żmudzki najwyraźniej zna oryginalne założenia i deklaruje gotowość interpretowania tekstów, „uwzględniając średniowieczne kategorie kultury, a nie nasze współczesne” (s. 16). Wie, że „W pojęciu dziejopisarzy z tego okresu rzeczywistość wydarzeń (zarówno przeszłych jak i teraźniejszych) pozostawała całkowicie im niedostępna poza świadectwem ustnym lub pisemnym, z którego korzystali [—] W efekcie opowieść o zdarzeniach współczesnych kronikarzowi stawała się równie skonwencjonalizowana co wizja odległej przeszłości” (s. 12). Niestety nie zdradza czytelnikowi, co uzasadnia tak kategorię opinię o wizji przeszłości Galla i innych średniowiecznych opisywaczy dziejów oraz o ich abnegacji w stosunku do otaczającej rzeczywistości. Toteż jego słuszne stwierdzenie, że „Wyobrażenia historyków na temat minionej rzeczywistości nie są dobrym punktem odniesienia fabuł kronikarskich” (s. 13) można odnieść również do

¹ Przekonaniu P. Żmudzkiego, że „źródła archeologiczne (same z siebie) przeważnie nie pozwalają poznać specyfiki więzi grupowych” (s. 10) można przeciwstawić podwójną wątpliwość. Po pierwsze — żadne źródło (nawet najpiękniejsza narracja fabularna) nie przemawia „samo z siebie” i wymaga jakiejś interpretacji, czego jednym wielkim dowodem jest analizowana tutaj książka. Po drugie — przeziiera tu nieznamość współczesnej archeologii, której ważnym nurtem jest poszukiwanie mechanizmów odzwierciedlania rozmaitych aspektów stosunków społecznych w materialnych świadectwach przeszłości. *Social approach to archaeology* jest dzisiaj ważnym trendem rozwoju tej dyscypliny badań nad przeszłością człowieka, a „Journal of Social Archaeology” jest od 2001 r. ważnym forum dyskusyjnym.

niego samego. Każe nam bowiem po prostu uwierzyć, że jego wyobrażenie o mentalności średniowiecznych dziejopisarzy jest z jakiegoś powodu bezwzględnie lepsze od podejścia tzw. nowoczesnych historyków.

Autor ma oczywiście rację, że „Narracje średniowieczne mają własny sens, wewnętrzną logikę odmienną od naszej”. Czy jednak rzeczywiście „badanie większych całości narracyjnych” sprawia, że „ich zrozumienie staje się możliwe” (s. 13)? Czy „zestawienie podobnych fragmentów tekstów” automatycznie pozwala „odnaleźć wspólny sens przekazów” (s. 14 n.)? Czy samo poszerzenie pola analitycznego i zastosowanie metody porównawczej rzeczywiście pozwalają dotrzeć do istoty badanej fabuły? P. Żmudzki każe nam wierzyć, że tak właśnie jest, nie przedstawiając przekonującego uzasadnienia teoretycznego takiego założenia, mającego wszak poważne konsekwencje metodologiczne.

Starając się „odnaleźć wspólny sens przekazów”, radzi, aby „dać się poprowadzić tekstom z epoki” i gromadzić jak najwięcej „analogii konstrukcji fabuł” (s. 15). Jest to czystej wody naturalizm poznawczy, który za wystarczające uznaje dogłębne poznanie wybranych źródeł i zgromadzenie możliwie wielu analogii. Dokładność analizy i liczba zidentyfikowanych paraleli mają się wprost przełożyć na lepsze „zrozumienie”. Komparatystyka ma być „jedyną drogą” do zrozumienia przekazów narracyjnych, ponieważ „umożliwia tłumaczenie jednej opowieści za pomocą innych — podobnych” (s. 16). Zatem *ignotum per ignotum*, byle były do siebie podobne. Im większa kolekcja, tym zrozumienie automatycznie staje się głębsze?

Jego apel powrotu *ad fontes* i „rezygnacji z prostych racjonalizacji interpretacyjnych” nie jest nowością w rozważaniach metodologicznych, z czego Autor zdaje sobie sprawę (s. 16), ale nie próbuje pogłębić tego poglądu, zadowolając się powierzchownymi odesłaniami do kilku przypadkowo dobranych prac teoretycznych. Sam pozostaje w kręgu prostych argumentacji, nie próbując nawet solidnie przekonać czytelnika do swojego poglądu, który chyba uważa za zbyt oczywisty, aby trzeba było go poważnie uzasadnić.

Deklarując rezygnację z „intencjonalistycznych tez na temat przeszłości” (s. 17), dokonuje równocześnie wielu wartościujących ocen. Bo też jest to nie do uniknięcia przy badaniach nad przeszłością. Chodzi tylko o to, aby zdawać sobie sprawę z nieuchronnych ograniczeń, a formułowanie hipotez oprzeć na jasno wyłożonej koncepcji teoretycznej, której nie zastąpi samo przekonanie o wyższości własnego podejścia do źródeł. Tymczasem Autor, formułując bardzo radykalne twierdzenia, każe nam po prostu wierzyć w ich słuszność.

Z niektórymi łatwo się zgodzić z powodu ich oczywistości. Trudno bowiem wątpić w „ścisły związek pisarstwa Galla i latopisarzy ruskich z miejscową tradycją ustną” (s. 19), której pierwotnego znaczenia „nie zawsze rozumie” (s. 25); czy też w to, że na początku drugiego tysiąclecia w historiografii środkowo- i wschodnio-europejskiej „literackie sposoby przedstawiania wojny [—] w niewielkim tylko stopniu uległy chrystianizacji” i wciąż „odzwierciedlają one bogatą i rozbudowaną mitologię wojenną” (s. 21); albo w to, że „Celowo nawiązywanie do znanych wzorców także cechowało wypowiedzi dziejopi-

sarzy” (s. 21). Inne założenia są dyskusyjne z powodu zbytnej ogólności. Bo chociaż w bardziej rozbudowanych narracjach „fikcyjne i rzeczywiste szczegóły [—] zostały zawłaszczone [? — P.U.], przetworzone i połączone”, to czy wszystkie w takim samym stopniu są „przekazami zmitologizowanymi” (s. 17)? Jeszcze inne opinie wzbudzają wątpliwości swoim radykalizmem. Czy rzeczywiście bowiem „średniowiecznej twórczości dziejopisarskiej nie cechuje indywidualna ekspresja twórcza” i wszystko determinowały „wszechpotężne prawidłowości narracyjne, nad którymi autorzy kronik nie panowali”, w związku z czym „opowieści średniowieczne splatały się same” (s. 20)?

Zdawkowe przywołanie przewrotnej myśli Claude’a Lévi-Straussa o „mitach, które same się myślą w człowieku” nie wystarcza do przekonania czytelnika o słuszności powyższych hipotez wyjściowych. Nie można wywieść z tej żartobliwej gry słów głębokiego przekonania, że powszechne były „działające automatycznie mechanizmy rozwoju fabuły, niezależne od ewentualnych twórczych aspiracji autora” (s. 21). Równie wątpliwa jest dzisiaj koncepcja „autonomii przekazu pisanego” (s. 22), wywodząca się z wiary, że kultura miałaby być zewnętrznym/obiektywnym systemem wartości i przekonań, który automatycznie determinowałby światopogląd każdego członka danej zbiorowości. Abstrahowanie od czynnika „twórczego” indywidualizmu i od zdolności jednostki do oportunistycznej zmiany swojej identyfikacji kulturowej nie jest dziś trendem dominującym w antropologii, podobnie jak poszukiwanie jakichś „niezmienników”, które nieuchronnie i w długiej perspektywie czasowej determinują sposób myślenia (a zatem i pisanie) ludzi.

W każdym razie, oczekiwałbym od Autora, który tak wyraźnie akcentuje swoją przewagę intelektualną nad tzw. nowoczesnymi historykami, przedstawienia dobrze uzasadnionego teoretycznie modelu procesów społeczno-kulturowych, z którego można by wywieść kategoryczne twierdzenia ukierunkowujące przedstawiony w książce wywód. Samo odżegnanie się od wzorca „zdroworozsądkowego” (s. 461), który nie wymaga podbudowy teoretycznej, nie jest wystarczającą przesłanką do zaproponowania jednoznacznie ukierunkowanego podejścia do źródeł średniowiecznych.

W rozdziale pierwszym przedstawione są „Dwa przeciwstawne sposoby prowadzenia wojny” (s. 27–88). Jest to swego rodzaju wstępne rozpoznanie prawidłowości „mechaniki» narracji batalistycznej” (s. 27), czyli tego, co kronikarze uważali za chwalebne, a co za hańbiące w działaniach wojujących władców. Analiza zaczyna się od uznania, że przedstawione przez Galla „poczynania Bolesława Chrobrego na wojnie są takie, jakie najbardziej przystoją wielkiemu monarsze” (s. 28). Zachowanie polskiego księcia podczas tzw. wyprawy kijowskiej Autor uznaje więc za wzorcowe dla zidentyfikowania portretu władcy idealnego. Konsekwentnie, „zdobycie stolicy wrogiego królestwa i pochwylenie jego władcy” (s. 29) zostają uznane za cechy diagnostyczne.

Nie przecząc trafności tego założenia, wolałbym jednak zacząć od zdefiniowania, o jakiej wojnie mówimy, bo od tego zależał sposób jej prowadzenia w danym kontekście historycznym. Czym innym był przecież doraźny wypad

rabunkowy, czym innym wyprawa mająca wykazać geopolityczną wyższość atakującego, a jeszcze czym innym próba trwałego opanowania cudzego terytorium. W każdym przypadku działania musiały być prowadzone odmiennie — inna była ich logika i logistyka, z czego średniowieczne elity na pewno zdawały sobie sprawę.

W interesującym nas tu drugim przypadku konkurencji geopolitycznej każdy pretekst był dobry — choćby chęć „pomszczenia swojej krzywdy” na władcy ruskim, albo też konieczność przywrócenia ładu politycznego w przypadku wcześniejszej awantury praskiej. Wtedy nie chodzi o zdobycie jak największych łupów jak najmniejszym kosztem, ani o trwałe zainstalowanie podporządkowanej sobie administracji, lecz o pokazanie własnej wyższości. W takiej wojnie — raczej dwóch władców niż dwóch armii — potrzebny jest jeden spektakularny sukces w postaci stoczenia decydującej bitwy, pochwylenia adwersarza i zmuszenia go do oficjalnego uznania jego klęski lub zdobycia możliwie najważniejszego centrum władzy terytorialnej. W tym ostatnim przypadku przekonującym dowodem, że jest się panem sytuacji, jest rozgoszczenie się w głównej siedzibie przeciwnika. W każdej wersji to zwycięzca decyduje, kiedy wrócić „do siebie” (zazwyczaj po wymuszeniu jakichś trybutów), co przywraca polityczne, choć nie geopolityczne *status quo ante*. Zatem to nie tyle trwałość odziedziczonej tradycji narracyjnej, ile raczej naturalne podobieństwo wojen „o honor” i/lub o status geopolityczny przebijają z relacji o różnych wydarzeniach.

Ta wątpliwość nie podważa jednak walorów wysublimowanej analizy źródeł, która pozwoliła P. Żmudzkiemu wychwycić wiele innych cech wojny chlubnej — np. respektowanie świąt, rozpoczynanie łupienia terytorium przeciwnika dopiero po wykazaniu jego niższości geopolitycznej, prowadzenie walki „twarzą w twarz”, niestosowanie podstępów i oszustw, umiejętność zwyciężania w obliczu przeważającej przewagi wroga, nieodwoływanie się do pomocy pogan, niesięganie „po cudze” w ramach jednej rodziny. Problem widzę w tym, że w żadnej fabule nie występują wszystkie te cechy równocześnie. Jest to raczej szeroka lista oczekiwań, której częściowe spełnienie pozwala już zaklasyfikować daną fabułę do typu „idealnego”. Nie wiemy, niestety, ile „trafień” stanowi granicę wystarczającą. Jest to pytanie, które można odnieść również do pozostałych rozdziałów tej książki.

Druga część pierwszego rozdziału rysuje „portret tyрана” i charakteryzuje fabularne cechy „złych wojen”, które tacy władcy prowadzą: naruszenie czasu świętego, niegodziwość wojowników najeźdźczej armii, krzywoprzysięstwo, podstępność, przenoszenie wojny do wnętrza kraju czy zwykłe okrucieństwo. Znowu jest to zbiór cech ogólnie kategoryzowanych jako złe, ale bez wskazania, jakie ich nagromadzenie jest potrzebne, żeby stwierdzić, że władca jest wystarczająco zły, aby usprawiedliwić przegranie wojny.

Niepokoju duża łatwość łączenia epizodów pochodzących z różnych epok i z różnych kręgów kulturowych. Skrajnym przykładem tej programowej ahistoryczności rozważań jest strona 73, gdzie w jednym akapicie ruskiemu Świę-

topełkowi towarzyszą perski Dariusz z rzymskim Tarkwiniuszem. Ta komparatystyczna swoboda wyluskiwania paraleli może grozić błędną oceną elementów fabularnych pośpiesznie wyjętych z kontekstu kulturowego i uznanych zdroworozsądkowo za podobne. Tak jest chyba z fragmentem irlandzkiego eposu *Táin*, w którym agresję Cú Chulainda powstrzymał zastęp nagich kobiet. P. Żmudzki prosto linijnie przyjmuje, że zawsze „obraz nagich kobiet [—] symbolizuje najbardziej łagodny i spolegliwy aspekt życia społecznego” (s. 79). Tymczasem akurat w średniowiecznej Irlandii ekspozycja nagiej kobiecości miała potężną moc, która odstraszała nawet złe duchy. Muzeum Narodowe w Dublinie dysponuje dużą kolekcją niemal „pornograficznych” kamiennych rzeźb nazywanych *Sheila na-gig*, które umieszczano nawet na kościołach. Z tego punktu widzenia irlandzki król Conchobar mógł się odwołać bynajmniej nie do obezwładniającej łagodności, lecz cynicznie zastosować „broń” symboliczną silniejszą od miecza.

Rozdział drugi poświęcono „Młodym wojownikom” (s. 89–192). Ma on wychwycić strukturę literackiego wizerunku uzbrojonych młodych mężczyzn, który składa się z innych elementów niż cechy opisujące dorosłych wojowników.

Punktem wyjścia są „kronikarskie portrety książąt–chłopców”, których już od dzieciństwa wdrażano do powinności militarnych, nawet jeśli ich udział w walce miał charakter czysto symboliczny. Dziecko–wódz musiało przewyższać swoich rówieśników zapałem do walki, opanowaniem wojennego rzemiosła oraz umiejętnościami taktycznymi. Jako dorastający chłopak, dobrze zapowiadający się książę miał skłonność do kierowania swojej energii na działania rozbójnicze skupione na terenach pogranicznych. Nie wykazywał też szacunku dla zasad regulujących nawiązywanie bliskich kontaktów z kobietami.

Indywidualni bohaterowie fabuł działali często w grupach młodzieżowych, z którymi „błyskawicznie reagowali kontratakami na każde wtargnięcie wrogów” (s. 133). Ale też ci sami młodzieńcy, którzy często „działali po kryjomu lub podstępnie” (s. 155), „zawsze popychają swojego przywódcę do działań wymierzonych w starszyznę” (s. 136), co pozwalało autorom średniowiecznym objaśnić „złe zachowanie młodego bohatera [—] [składając] winę na jego rówieśnicze otoczenie” (s. 138). Tych burzycieli porządku społecznego często skazywano na okresową banicję, aby „drapieżna wojowniczość chłopców” znalazła ujście poza macierzystym terytorium (s. 156). Ogromna aktywność i niekonwencjonalne metody działania „bandy młodzieżowej” sprawiały, że „własnoręczne wywalczenie sobie w niej przywództwa stanowiło ważny element kariery bohaterskiej” (s. 161).

W trzecim podrozdziale przedstawiono inne grupy „wykluczonych” ze społeczeństwa. Autor skupia się na topicznych wizerunkach ludów „dzikich” oraz walczących kobiet, co pozwala mu zidentyfikować cywilizacyjny próg kulturowy, będący „jedną z najważniejszych idei programujących kształt i elementy średniowiecznych fabuł” (s. 24). Ludzi dzikich przedstawiano jako osobników brzydkich, mających dziwne upodobania kulinarne, pozbawionych stałych siedzib, podstępnych, bezlitosnych, anarchicznych i okrutnych wobec

współplemieńców. Amazonki zaś były od głębokiej starożytności synonimem świata „na opak, zbudowanego na zasadzie przetworzenia norm grupowych i obyczajów uznawanych przez autorów za właściwe” (s. 165).

Kolejny podrozdział omawia fenomen obdarowywania się przez władców oddziałami wojskowymi. Takie „wojsko podarowane» postrzegać należy raczej jako przedmiot, a nie podmiot fabuły” (s. 182), gdyż występuje czasem jako zastępnik trybutu. Autor uznaje to za „wymuszony exodus młodzieży” (s. 189), który pozwalał pozbyć się najtrudniejszej do kontrolowania części populacji, tj. „bezpiecznych watah junaków”, którzy „szczególnie nadawali się na podarunek dla obcego wodza czy władcy” (s. 192).

W całym tym rozdziale moje wątpliwości budzi zbyt łatwe uznanie powtarzalności pewnych elementów literackiej prezentacji młodych wojowników za „tak «mocną strukturę», że nie zależy od odautorskiej oceny bohaterów” (s. 23). Tak radykalna hipoteza osłabia moją pozytywną ocenę tej części książki, która dowodzi erudycji, spostrzegawczości i zdolności do ujawniania nawet dobrze ukrytych regularności fabularnych. Wydaje mi się bowiem, że nie jest to żaden prądowy schemat, którego siła pozbawiła średniowiecznych historyografów zdolności oceny „faktów”, lecz wręcz przeciwnie — dowód na ich trzeźwą spostrzegawczość.

Zespół cech *iuvenes* wyłowionych przez P. Żmudzkiego ze średniowiecznych narracji to przecież ponadczasowa charakterystyka młodzieżowych grup/watah/gangów, które są zawsze trudne do kontrolowania, agresywne i groźne dla otoczenia, lecz znakomicie sprawdzają się w wojnie podjazdowej. Brak obciążeń rodzinnych, ostra wewnątrzgrupowa rywalizacja i obniżony poziom strachu przed śmiercią czynią z młodych mężczyzn doskonale, choć trudne w użyciu narzędzie wojenne. „Mocną strukturą” stwierdzenia, że „napad na terytorium wroga celem pustoszenia i porywania łupów oraz ludzi dobrze pasuje do stylu bycia młodych wojowników” (s. 98), jest jego transkulturowa i ponadczasowa oczywistość, a nie siła jakiejś tradycji narracyjnej, która pętała percepcję średniowiecznych autorów. To samo można powiedzieć o stwierdzeniach, że młodzież to „żywiol nieporządku występujący przeciw władzy” (s. 133), czy też, że „wiek wojowników przekładał się na styl działania” (s. 149), albo że „kompania junaków szczególnie dobrze nadawała się do realizacji dalekosiężnych i długotrwałych przedsięwzięć wojennych” (s. 191). Są to wszystko ponadczasowe oczywistości socjologiczne, a nie jakaś szczególna tradycja średniowiecznej narracji.

Rozdział trzeci przedstawia literacki sposób prezentacji „Przemiany młodzieńczego bohatera w wielkiego władcę” (s. 193–253).

W przeciwieństwie do P. Żmudzkiego kronikarze średniowieczni nie wydają mi się szczególnie spętani toposem specyficznym dla swojej epoki, kiedy pokazują, „jak bohater — wyprzedzając normalny (regulowany rytmem ludzkiego życia) bieg wydarzeń — przybiera postać dorosłego księcia czy króla” (s. 24). Jest to bowiem ponadczasowy zabieg propagandowy spotykany od „zarania” spisanych dziejów aż do czasów nam współczesnych. Wielkie postacie heroicz-

ne i polityczne właśnie dlatego są wielkie, że wyprzedzają swój wiek, swoje czasy i swoje ograniczenia fizyczno-intelektualne. Podkreślenie tego jest najprostszym sposobem ich „wywyższenia” ponad statystyczną przeciętność. Wspomnienia o wyjątkowych zdolnościach niektórych ludzi są typowe dla wszystkich chyba grup rodzinnych, lokalnych społeczności i większych populacji jako niezastępowalna część charakterystyki każdego „bohatera” i nie ma chyba potrzeby doszukiwania się w tym specyfiki akurat średniowiecznej fabularyzacji.

Specyficzne dla danej epoki może być tylko to, jakich używano przykładów. Ale wszak zdobywanie grodów/„stolic”, prowadzenie otwartych wojen, wykazywanie militarnej wyższości nad wewnętrznym konkurentem lub sąsiadem, nakładanie danin i trybutów, wygłaszanie mów przedbitewnych, dążenie do rozstrzygającej walki czy zwyciężanie znacznie silniejszego przeciwnika to nie są elementy charakterystyczne tylko dla średniowiecza, gdyż występują i wcześniej, i później. Bez takich umiejętności i faktycznych sukcesów wielcy wodzowie nie byłoby wielkimi wodzami i nie pomogłaby im nawet najlepiej skonstruowana fabuła historiograficzna, bo nie byłoby czego upiększać.

W podrozdziale poświęconym „nieposłusznym wojownikom” P. Żmudzki śledzi rozprzestrzenienie się przekonania, że „wielcy władcy przede wszystkim powinni walczyć dla sławy” (s. 222). Zaczyna od wątpliwej, jak mi się wydaje, paraleli wyszukanej w *Sadze o Egilu*. Egill Skallagrimson nigdy bowiem nie był władcą, ani nawet wielkim wodzem kierującym dużym wojskiem. Cierpiąc zapewne na chorobę Pageta, od dziecka przejawiał skłonności wręcz psychopatyczne, a sławę zdobył jako nieokiełnany przywódca małych band łupieżczych, który nigdy nie dał się wziąć w karby posłuszeństwa. Nie obchodziła go wielka polityka, lecz tylko osobisty interes. Był specjalistą od podstępu i zdrady, z reguły walcząc przeciw „swoim” królom, a przyłączając się do ich przeciwników. Dojrzałe życie spędził spokojnie na swojej farmie, gdzie dalej bezwzględnie egzekwował swoje racje. Epizod, w którym podczas jednej ze swoich przygód wrócił do ograbionych wcześniej ludzi, aby ich podstępnie i bez litości wyrznąć, nie wydaje mi się dobrym śladem dla wzbogacenia zawartych w tym rozdziale rozważań o monarszym etosie prowadzenia wojny².

Nie zmienia to faktu, że „inne są zadania wielkiego monarchy, inne zwykłych wojowników” (s. 227), gdyż władca „powinien reprezentować wyższe standardy moralne niż jego ludzie” (s. 230). „Dlatego konfrontacja dobrego bohate-

² Ten fragment książki dowodzi, że sagi trzeba traktować z dużym wyczuciem ich odmienności od „kontynentalnej” tradycji mitologiczno-fabularnej. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na typową niefrasobliwość nomenklaturową w odniesieniu do Skandynawów. Autor, zgodnie z polską tradycją historiograficzną, nazywa „Normanami” nie tylko wszystkich mieszkańców północy, ale też tych, którzy osiedlili się w Normandii. Dotyczy to nawet przypadków o dość oczywistej etniczności, jak. np. Norwega Eymunda (s. 266 nn.). Dla odmiany, wieloetniczni towarzysze Egilla Skallagrimssona nazywani są „Islandczykami” (s. 223 nn.). Z kolei mieszkańcy Normandii raz mają identyfikację „normańską”, a innym razem „normandzką” (s. 296 n., s. 309).

ra z jego otoczeniem jest efektownym zabiegiem fabularnym” (s. 235), choć akurat może nie tyle narzuconym przez tradycję narracyjną, ile narzucającym się przez obserwację „samotności” każdego władcy, który musi często podejmować decyzje niepopularne.

Ciekawego problemu dotyczy podrozdział omawiający demonstrowaną przez wielkich bohaterów „pogardę dla bogactw”. Faktycznie, „Zasada, że szlachetnej wojowniczości nie da się pogodzić z bogactwem, często występuje w tekstach starożytnych” (s. 137), ale nie jestem pewien, czy Autor dobrze ją zinterpretował jako cechę topiczną wielkich wodzów. Podejrzewam tu odwrócenie logiki skutku i przyczyny. W czasach bowiem, gdy o sukcesie wojennym decydowała solidarność i entuzjazm, a nie rozkaz i strach mas żołnierskich, nikt nie zrobiłby kariery militarno-politycznej, dążąc do osobistego wzbogacenia. Nie tyle demonstracyjna „pogarda dla dóbr materialnych świadczy o wybitnych kwalifikacjach wodzowskich” (s. 241), ile wynika ona z umiejętności dostosowania się do logiki wojennej gospodarki redystrybucyjnej, co było niezbędnym warunkiem osiągnięcia i utrzymania przywódczego statusu. I tu zatem mamy do czynienia raczej z wywodzącą się z ustroju wodzowskiego i celnie zauważoną przez kronikarzy praktyką zapewnienia sobie lojalności militarnej niż z narzuconym przez tradycję schematem narracyjnym, który „nie-wolił” umysły średniowiecznych historiografów.

Ponownie okazuje się, że byli oni jednak całkiem dobrymi obserwatorami, rejestrując ważny element przedrynkowej ekonomii politycznej, który przeżywał się we wczesnych państwach, wciąż działających w systemie doraźnego samofinansowania się wojen. Wielki wódz „nie przegapiał żadnej okazji do hojnego rozdawania dóbr swoim wojownikom” (s. 243; też s. 249 i 366) dlatego, że było to praktycznie niezbędne dla utrzymania swojego przywódczego statusu, zapewnienia sobie militarnej lojalności i zapobieżenia otwartemu buntowi. Innym typowym przejawem konkretnych zabiegów redystrybucyjnych, sprzyjającym utrwalaniu wspólnoty psychicznej było wydawanie przez przywódcę hucznych uczt, omówionych w następnym rozdziale (s. 335, 375, 396 i 400).

Do „Konfrontacji bohaterów z dostojniejszym przeciwnikiem” odnosi się dość krótki rozdział czwarty (s. 254–305), który analizuje sposób charakteryzowania konfliktów zbrojnych pomiędzy władcami, których dzieli wyraźna różnica pozycji w hierarchii politycznej/geopolitycznej. Bunt pozytywnego bohatera o niższym statusie i jego skłonność do stosowania niezbyt eleganckich metod walki usprawiedliwiany był różnymi „grzechami” wielkiego władcy. Prostsza była sytuacja najazdu silniejszego sąsiada. Można mu było zarzucić złamanie zasad wypowiedzenia i prowadzenia wojny, „brak legalnych podstaw żądań wysuwanych przez dostojniejszego monarchę” (s. 273), wiarołomność i krzywoprzysięstwo, czyniące możliwym zwycięstwo znacznie słabszego, ale pozytywnego bohatera fabuły, któremu jego piewcy „pozwalają” stosować również metody nie zaliczane do honorowych. Według mnie w ten sposób propagandyści wszystkich czasów wykazują wyższość moralną „swoich” i usprawiedliwiają ich przewinienia.

W rozdziale piątym przyglądamy się „Drużynie wielkiego władcy” (s. 306–402) jako wspólnocie wojowników najbliższych monarsze. Najczęściej przedstawiano „drużynę jako wspólnotę idealną, powołaną do pomocy w wykonywaniu monarszych obowiązków” (s. 25). Jej członków wybierano oczywiście spośród wojowników odznaczających się specjalnymi kwalifikacjami. Czy jednak jest coś szczególnie topicznego w tym, że „nieodzowne okazywało się przypisanie «*milites electi*» cech junackich” (s. 309), czy też brawura i odwaga są ponadczasowymi cechami każdej drużyny/gwardii/straży przybocznej bez względu na kontekst historyczny? „Doborowi wojownicy prezentują się niemal identycznie we wszystkich rozdziałach *Gesta ducum*” (s. 310), gdyż Gall był dobrym obserwatorem. Nie powinno zatem dziwić, że zauważył to samo co inni dziejopisarze przed nim i po nim. „Doborowi wojownicy pozostają więc «wiecznie młodzi»” (s. 318), bo doborowi wojownicy po prostu muszą być młodzi — to jest czysta biologia, a nie przemożna tradycja fabularna! To jest zwyczajna rejestracja rzeczywistości, a nie spętanie toposem.

Ciekawsza jest obserwacja dotycząca szczególnej dbałości o swoje wojsko dostojnego monarchy (s. 313 nn.), który gotów jest zaryzykować własnym życiem, stając do pojedynku oszczędzającego jego wojowników (s. 319 n.). W przypadku ofiar śmiertelnych „krwawa pomsta była obowiązkiem wodza, gdy zginął jego wojownik; podobnie jak wojownika, gdy poległ wódz” (s. 328). „Książ nie powinien się rozstawać ze swoją drużyną” (s. 330); dzieli się z nią łupami i zasiada do wspólnego stołu (s. 335). Ten bliski związek wodza ze swoją „drużyną” uzasadnia sugestię rozumienia tego terminu przez dziejopisów jako „wspólnoty poddanej przywódcy” (s. 322), choć w realiach wcześniejszego średniowiecza wolałbym raczej „wspólnotę złączoną interesami ze swoim przywódcą”.

Całkowicie popieram sceptycyzm P. Żmudzkiego co do znikomej wiarygodności liczb, którymi dziejopisarze informowali o wielkości wojsk. Po pierwsze, „żelazna reguła heroicznego zwycięstwa kazała opisywać triumf mniej licznych nad znacznie liczniejszymi”. Po drugie, „patrzac z różnych punktów widzenia ta sama drużyna [—] była raz wielka, raz mała” (s. 354), o czym decydował doraźny cel narracji. Do tego trzeba by jeszcze dorzucić pytanie, kto miałby siły/straty (np. Bolesława Chrobrego) dokładnie porachować oraz — dłaczego są to zawsze wielokrotności tysiąca lub najwyżej stu. Dlatego słynne Gallowe wyliczenia liczebności oddziałów dostarczanych przez *sedes regni principales* nie mogą posłużyć do jakichkolwiek dokładnych obliczeń i mają wartość co najwyżej jako wskaźniki hierarchii miast. „Nie ma żadnych podstaw, aby przypisywać kronikarzowi racjonalny, matematyczny stosunek do danych liczbowych” (s. 359). To samo dotyczy większości źródeł skandynawskich czy arabskich, z trzema tysiącami Mieszkowych pancernych Ibrahima ibn Jakuba/Al-Bekriego na czele. Na ogół liczby te oznaczały po prostu „bardzo dużo”.

Inne z Autorem książki mamy spojrzenie na tradycję, zgodnie z którą obowiązkiem „princepsa” wobec swojej drużyny „była alimentacja — karmienie, utrzymywanie, wyposażanie” (s. 371). P. Żmudzki uważa, że „dający dary zob-

wiązuje się do bycia panem obdarowanych, bierze za nich odpowiedzialność” (s. 375). Tymczasem, bogata literatura antropologiczna wskazuje, że dar był cynicznie praktycznym sposobem zobowiązania obdarowanego do wzajemności w postaci innego daru, usługi, poparcia politycznego lub właśnie wsparcia militarnego. Doprawdy trudno uwierzyć, żeby średniowieczni dziejopisarze nie znali tego prostego mechanizmu. Nawet jeżeli woleli pisać o wyłącznie dobrowolnej szczodrości władców i wyłącznie honorowej lojalności ich wojowników, to kładłbym to raczej na karb świadomych zabiegów „propagandowych” niż bezwolnego kontynuowania tradycji narracyjnej. Saxo wszak doskonale wiedział, że „pieniądze umacniają wojowników” (s. 380). O dziwo, sam P. Żmudzki już w następnym podrozdziale zgadza się, iż „w społeczeństwach tradycyjnych dar wymaga odwzajemnienia. Odpłatą może być służba” (s. 388).

Zgadzam się Autorem, że u Ibrahima/Al-Bekriego same „szczegóły opisu Mieszkowej drużyny [—] nie mają waloru informacyjnego” (s. 383), chociaż ja bym szczegóły tej relacji odczytał trochę inaczej. Całkiem inaczej czytam natomiast sprawozdanie Ibn Fadlana, z którego nie można wyjąć tylko „doczepionego” fragmentu poświęconego „królowi Rusów”. Staranniejsza lektura tego sprawozdania z podróży wskazuje, że mimo zabrania z Bagdadu własnych tłumaczy i korzystania z miejscowych „przewodników” arabski dyplomata niewiele zrozumiał z tego, co zobaczył nad Wołgą, mieszącąc etnonimy i elementy kultury Skandynawów, Słowian i Chazarów z różnymi „mirabiliami”. Arbitralne wybranie z tego chaosu jednego pasującego fragmentu i nadanie mu wartości diagnostycznej dla zidentyfikowania jakiejś „archaicznej indoeuropejskiej mitologii” (s. 397) świadczy o niefrasobliwości interpretacyjnej.

W ostatnim rozdziale, szóstym, zapoznajemy się z fabularną tradycją prezentacji „Wojewody” (s. 403–459), którego obraz nie mógł być „zbyt książęcy” (s. 405). Toteż „Kronikarskie charakterystyki dostojników pierwszych po władcach niczym nie różnią się od literackich obrazów postępowania młodych bohaterów i watah młodzieżowych”, które charakteryzuje podstępność w działaniach wojennych (s. 407). To ci najbliżsi współpracownicy władców wykonywali „czarną robotę» bez obciążania sumienia swojego pana” (s. 412), co sprawiło, że „na nich spada odpowiedzialność za niewłaściwą politykę królów” (s. 430). Czy jednak rzeczywiście „Gall posłużył się konwencją, aby jego obraz Sieciecha nikczemnika mógł być przekonujący” (s. 428), czy też „zawsze” w historii najbliżsi współpracownicy monarchów stają się kozłami ofiarnymi maskującymi nieudolność władców dynastycznych, a lista zarzutów politycznych jest po prostu ograniczona — samowola, chciwość, przekupstwo, skłócanie członków panującego rodu? Równie mało topiczne wydaje mi się „obejmowanie godności wojewody/palatyna/wodza przez wychowawcę przyszłego władcy”. Taki awans jest transhistoryczną „naturalną drogą kariery” (s. 432), czego średniowieczni historiografowie nie mogli nie zauważyć.

Drugi podrozdział skupia się na relacji władcy z wojewodą. Interesujący jest *casus* diarchii znanej z ustroju politycznego Chazarów, a przez Ibn Fadlana przypisanej też Bułgarom Nadwołżańskim. P. Żmudzki dodaje do tego analogię

frankijską, konkludując, że „«Gnuśnych» królów merowińskich i wielkiego Hakana pozbawiono całkowicie funkcji militarycznych” (s. 442). Aż się prosi, aby uzupełnić tę listę o inne germańskie przykłady *Doppelkönigtum*, węgierskie *Doppel-Fürstentum* z rozróżnieniem stanowisk Kende i Gyula, czy też o Kalifata Kordobańskiego, gdzie na przełomie tysiącleci *hajib* Ibn Abu Amir zwany *al-Manсур* sprawował niemal całkowitą kontrolę nad egzekwowaniem władzy centralnej i był samodzielnym dowódcą wojennym. Nie mogę oprzeć się też pokusie wspomnienia o diarchicznym systemie zarządzania terytorialnymi organizacjami w przedhiszpańskim Peru czy też o japońskim szogunacie. Nie sądzę więc, aby to, jak widać transkulturowe, rozwiązanie problemu oddzielenia dostojęstwa władcy od zarządzania zmilitaryzowanymi państwami mogło posłużyć do zrozumienia struktury Gallowego obrazu relacji Bolesława Krzywoustego z wojewodą Skarbimirem i Powieściowej kariery Olega (s. 442–458). Natomiast zdecydowanie nie przekonuje mnie sugestia łączenia postaci wojewodów z mrocznymi bogami mitologii germańskiej i sag skandynawskich. Tu potrzebna byłaby naprawdę pogłębiona argumentacja, nie zaś podrzucona czytelnikowi jednoakapitowa glosa.

„Zakończenie” (s. 460–467) nie przynosi „próby odpowiedzi na pytanie, jakie naprawdę były drużyny i relacje między władcami a wojownikami”, lecz stwierdzenie, że „zadanie takie jest właściwie niewykonalne w oparciu o źródła narracyjne”, gdyż „narratywistyczne i komparatystyczne przepracowanie tekstów źródłowych [— —] Może co najwyżej dyscyplinować myślenie o historii [— —] oraz uzmysławiać bariery dzielące nowoczesne postrzeżenie świata od światopoglądów średniowiecznych” (s. 460).

Szanując postanowienie Autora o zwalczaniu pokusy wyłowienia z analizowanych tekstów jakichś „faktów historycznych”, muszę zwrócić uwagę na jego niekonsekwencję. Zaraz bowiem po tym, jak ostrzega, że jego „przepracowanie” (sic!) średniowiecznych narracji „ani nie obala rekonstrukcji przeszłości dokonywanych przez historyków, ani ich nie potwierdza” (s. 460), sam stwierdza autorytatywnie, iż może „zanegować niektóre elementy modelu drużyny, przyjmowanego powszechnie [— —] przez nowoczesnych historyków”. Za chwilę jednak następuje kolejny „unik” od zajmowania stanowiska (s. 461), co wprowadza czytelnika w stan dezorientacji, tym bardziej że dalej otrzymujemy kolejne zakwestionowania utartych poglądów. Zgadzam się z Autorem, że „nie sposób także podtrzymać poglądu o istotnej różnicy między drużynami germańskimi (w opisie Tacyty) a tymi, które występują w źródłach wczesnośredniowiecznych” (s. 462 n.). Różnimy się jednak w interpretacji tego „faktu”. Dla P. Żmudzkiego jest to kolejny dowód na starożytną topiczność narracyjną, podczas gdy dla mnie jest to raczej potwierdzenie tego, że wiele elementów tzw. ustroju wodzowskiego jeszcze długo się przeżywało w państwach wczesnośredniowiecznych, co znalazło poprawny wyraz w średniowiecznych narracjach.

Dalej Autor stwierdza z przekonaniem, że hipoteza o drużynie rozproszonej po grodach „kłóci się z wymową fabuł kronikarskich” (s. 465). Podobnie „ze

średniowiecznymi przekazami narracyjnymi klóci się również koncepcja «Staatsgefølge» [— —] [bowiem] drużyny nie przechodziły z ojca na syna” (s. 466). Zatem Autor wielokrotnie odnosi się jednak do „faktów historycznych”, od których się programowo odżegnuje. Bo też nie sposób analizować tekstów średniowiecznych bez jakiegokolwiek odniesienia do jakiejś „rzeczywistości historycznej”. Nie sposób też założyć, że nawet opisując wydarzenia znane jego współczesnym, dziejopisarz tylko powtarzał stare schematy narracyjne, ignorując powszechnie pamiętane realia. Z drugiej strony ludzie często szukają w przeszłości objaśnienia swojej terażniejszości. Tworzy to faktycznie konglomerat znaczeń trudny do rozwikłania.

*

Dla tego, kto cierpliwie przebrnął przez tę obszerną książkę³, może być rozczarowujące, że to interesujące obalanie poglądów „nowoczesnych” historyków nagle się urywa, pozostawiając czytelnika z poznawczym niedosytem.

Autor wprawdzie uprzedził czytelnika, że jego „wywody są przede wszystkim komentarzem do porównywanych ze sobą tekstów źródłowych” (s. 5), ale w wielu miejscach te komentarze są przegadane, dążąc w stronę szczegółowego tłumaczenia współczesnym językiem tego, co „chciał powiedzieć” autor średniowiecznej lub jeszcze starszej narracji. Niektóre z tych komentarzy mają charakter zbyt emocjonalny, gdyż Autor używa silnych terminów oceniających nieobecnych w analizowanym tekście (np. s. 44, 53, 155), lecz intersubiektywnie ukierunkowujących sposób myślenia o nim.

Książka P. Żmudzkiego jest specyficznym spojrzeniem na źródła, gdyż „dotyczy tego, jak w średniowieczu pisano historię, a nie samej historii” (s. 5). Autor nie zamierza więc „ustalać faktów historycznych”, uznając próby rozgraniczania w średniowiecznej opowieści realiów od „tego, co nierealne” za „gwałt zadawany narracji” (s. 11). Uważa, że przekazy narracyjne trzeba najpierw zrozumieć, do czego „komparatystyka jest jedyną drogą” (s. 16). Autor nie mówi niestety, jaki jest strategiczny cel „rozpoznawania prawidłowości rządzących narracjami” (s. 23). Czy wykrywanie transkulturowych i transczasowych prawidłowości fabularnych kiedyś się skończy? Czy są, a jeśli tak, to jakie, czasowe i/lub geograficzne granice uprawnionego poszukiwania jednakowych wątków

³ Uważam, że książka powinna była zostać znacznie „odchudzona”, co byłoby z pożytkiem dla jej lektury. Autor krąży wokół pewnych tematów, przywołując wciąż te same cytaty i powtarzając już raz przyjęte ustalenia. Zapewne jest to skutek oddzielnego pisanie poszczególnych rozdziałów, mających formę niezależnych artykułów, w których za każdym razem trzeba czytelnika wprowadzić w najważniejsze wątki. Zamiast skupić się na najważniejszym w danym rozdziale temacie, opatrzonym odniesieniami do wcześniejszych rozdziałów, czytelnik musi brnąć przez liczne powtórzenia. Śledzenie nowych ustaleń jest utrudnione przez ich obudowywanie kolejnymi refleksjami nad tym, co już zostało wcześniej ustalone. Jest to zarzut kierowany częściowo do redakcji temu, gdyż samemu autorowi często trudno dostrzec tego rodzaju „techniczne” niedociągnięcia.

narracyjnych? Czy przyrost ich zrozumienia ma charakter ilościowy, czy raczej jakościowy? Jak bardzo szczegółowe może być to zrozumienie? Czy te działania kiedyś zaowocują pełnym zrozumieniem i jeśli tak, to co potem?

Zdaję sobie sprawę, że są to pytania wykraczające poza ramy określone dla tej ciekawej książki. Autor zdaje się jednak wyrażać przekonanie, że przyjęty przez siebie sposób traktowania średniowiecznych źródeł narracyjnych jest jedyną uprawnioną metodą ich analizy i przyszłościowym trendem. Stąd moja ciekawość, czy poza wykazaniem doraźnej skuteczności tej metody ma też wizję perspektywiczną.

Z pewnością „warto interpretować fabuły powstające pod wpływem ksiąg biblijnych lub antycznych dzieł literackich” (s. 15). Nie może to jednak być jedynym sposobem traktowania narracji średniowiecznych, których bogactwo pozwala doszukać się wielu ukrytych przed powierzchowną analizą sensów. P. Żmudzki ma rację, że „trzeba się dać poprowadzić tekstem z epoki” (s. 15), ale ich odczytanie jest silnie uzależnione od przyjętych założeń teoretycznych. Sam przyjął bardzo konkretną wizję „zaprogramowania” średniowiecznej historiografii i dokonał eleganckiego „dowodu” tej hipotezy. Według mnie jest to jednak tylko jedna z wielu opcji. P. Żmudzki słusznie ostrzega „nowoczesnego” historyka, że „może nieświadomie ulegać strukturze programującej fabuły kronikarskie” (s. 426), równocześnie jednak sam nieświadomie ulega programującej sile własnego założenia o sztywności średniowiecznych schematów fabularnych.

Myślę, że te same teksty źródłowe mogłyby posłużyć do wykazania, że natura ludzka jest tak zaprogramowana przez ewolucję biologiczno-społeczną, iż pewne zachowania, reakcje i rozwiązania organizacyjne wciąż się powtarzają, choć w różnych kontekstach historycznych; albo też, że mentalności człowieka wczesnośredniowiecznego tak naprawdę nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Wyniki rozmaitych metod „przepracowywania” źródeł wczesnośredniowiecznych zależą bowiem nie tylko od samej zawartości tych źródeł, lecz również od przyjętych założeń teoretycznych, które w przypadku różnych badaczy często mają charakter wzajemnie konkurencyjny.

W przeciwieństwie do niektórych polskich mediewistów nie uważam, że istnieje tylko jeden uprawniony sposób „przepracowywania” relacji sporządzonych przez dawnych obserwatorów swojej współczesności i interpretatorów przeszłości. Sądzę, że wielość metod interpretacyjnych dobrze umocowanych w klarownych koncepcjach teoretycznych jest siłą każdej nauki humanistycznej. Osiągnięcie jakiegś powszechnej zgody co do historiozofii, metodologii, czy metodyki, nie mówiąc już o monometodycznej interpretacji źródeł, byłoby bowiem końcem danej nauki o człowieku, którego natura wciąż jest jeszcze dla nas tajemnicą. Na razie wciąż mamy trudności z jednoznacznym odróżnieniem przejawów powtarzalności pewnych zachowań społecznych w różnych kontekstach historycznych od niezależnej od realiów historycznych powtarzalności wątków narracyjnych. Konstruowanie ciągów narracyjnych przez wyrwanie pojedynczych wątków z kontekstów ich historycznej realizacji jest

ciekawym zabiegiem erudycyjnym, lecz niekoniecznie ujawniającym sedno podobieństw.

I nie jest bynajmniej rozstrzygające powoływanie się na pomysły dawnych „tytanów” antropologii historycznej — np. wielkie konstrukcje wyjaśniające Mircei Eliade, C. Lévi-Straussa czy Georgesa Dumézila⁴. Tamte błyskotliwe i wsparte ogromną erudycją pomysły dzisiaj mają już raczej wartość historyczną. Akurat C. Lévi-Strauss żył wystarczająco długo, aby, w przeciwieństwie do innych wielkich myślicieli, osobiście doczekać upadku wielu swoich koncepcji, które nie wytrzymały konfrontacji z wiedzą gromadzoną stopniowo przez antropologów, językoznawców i historyków. Daleki jestem od automatycznej krytyki podpierania się pomysłami sprzed ponad półwiecza, wymaga to jednak jakiegoś uzasadnienia i dyskusji z ich krytykami. Dzisiaj nie ma już teorii uniwersalnych i trzeba dokonywać wyboru spośród konkurencyjnych koncepcji. A różne schematy wyjaśniające skutkują zróżnicowaniem wniosków wywiezionych z tych samych źródeł, które zostają poddane innym operacjom interpretacyjnym.

Dla mnie, jako archeologa, programowe odżegnanie się od prób docierania do jakiejś rzeczywistości historycznej uczyniłoby historiografię dyscypliną całkowicie nieprzydatną i zamknęłoby ostatecznie drogę do współpracy interdyscyplinarnej. Mam zatem nadzieję, że zaprezentowane w tej książce podejście do średniowiecznych źródeł pozostanie tylko metodyczną ciekawostką i intelektualną prowokacją.

*

Podsumowując tę dyskusję z poglądami zaprezentowanymi przez Pawła Żmudzkiego, chciałbym jeszcze raz podkreślić, że mimo powyższych uwag uważam tę książkę za ważny wkład w dyskusję nad wymową źródeł wczesno-średniowiecznych. Książka stanowi bowiem dobrze przemyślane i konsekwentnie zrealizowane dzieło naukowe oraz dowodzi erudycji i zdolności do realizowania wytyczonego zadania „dowodowego”. Sugestywna narracja zmusza czytelnika do przemyślenia własnych poglądów, choć nie zawsze do bezkrytycznej akceptacji przedstawionej wizji. Jak widać z powyższej polemiki, w wielu miejscach Autor mnie nie przekonał, co nie tyle podważa wartość tej książki, ile odzwierciedla zróżnicowanie naszych indywidualnych postaw badawczych na poziomie „paradygmatycznym”. Te różnice dowodzą żywotności polskiej mediewistyki.

⁴ U niektórych autorów występuje niemal imperatyw powoływania się na autorytet wielkich mistrzów z odległej przeszłości, co nie zawsze przynosi dobre rezultaty, jak np. w ostatniej książce Edwarda Skibińskiego o *Przemianach władzy (Przemiany władzy. Narracyjna koncepcja Anonima tzw. Galla i jej podstawy*, Poznań 2009), gdzie ekskurs „dumézilowski” wręcz zakłóca logikę wywodu (s. 186 nn.).